



You have downloaded a document from  
**RE-BUS**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** (Nie)odwracalnie pusty los : o Święcie szpitalnym Andrzeja Buszy

**Author:** Agnieszka Nęcka

**Citation style:** Nęcka Agnieszka. (2019). (Nie)odwracalnie pusty los : o "Święcie szpitalnym" Andrzeja Buszy. W: M. Kisiel, J. Pasterski (red.), "Kontynenty. T. 1 Studia i szkice o twórczości Andrzeja Buszy" (S. 341-351). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.

## (Nie)odwracalnie pusty los? O *Święcie szpitalnym* Andrzeja Buszy

Powiedzieć o Andrzeju Buszy – przebywającym od 1939 roku poza granicami Polski poecie, prozaiku, historyku literatury, tłumaczu, wybitnemu conradyście – że jest autorem osobnym, wyjątkowym, unikatowym, nieszablonowym, wyrafinowanym, to wyrazić się nazbyt ogólnie. Dzieje się tak już choćby dlatego, że autor poematu *Kohelet* obdarzony został skomplikowaną nomadyczną biografią, nakazującą mu łączyć w sobie bycie Polakiem, Anglikiem i Kanadyjczykiem. Bezwzględne dzieje historii zawiodły go bowiem najpierw przez Huculszczyznę, Rumunię i Cypr do Palestyny, gdzie przyszło mu spędzić dzieciństwo, potem aż do Anglii, by wreszcie na stałe już osadzić go w Kanadzie. Refleksy owego zagmatwanego życiorysu przebłyskują w wieloaspektowej, wielokulturowej i wielojęzycznej twórczości autora *Znaków wodnych...*, która szerokimi garściami czerpie z różnych źródeł europejskiej tradycji.

Twórczość prozatorska Andrzeja Buszy pod względem objętościowym jest raczej niewielkich rozmiarów<sup>1</sup>. To zaledwie kilkanaście opo-

---

<sup>1</sup> Andrzej Busza ani przez badaczy jego twórczości, ani przez samego siebie nie był uznawany za prozaika. W tekstach krytycznoliterackich i biogramach występuje jako poeta, tłumacz, literaturoznawca, wykładowca akademicki. Do swojej prozy zdaje się nie przywiązywać większej wagi, traktując ją – jak można sądzić – jako swego rodzaju „wprawki”. Być może wiąże się to także z przekonaniem poety, iż „na emigracji nikt nie napisze dobrej współczesnej powieści polskiej, chyba że będzie to powieść o emigracji”. *Dialog o języku. Rozmowa Andrzeja Buszy i Gustawa Radwańskiego*. „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1960, nr 14, s. 12.

wiadań<sup>2</sup>, dopełniających jednak jego lirykę i potwierdzających oryginalne wybory artystyczne autora *Atola...* Jak przekonywał Janusz Pasterski,

Strategia obecności Buszy w literaturze różniła się nieco od modelu Bogdana Czaykowskiego. Wynikało to głównie z odmiennego podejścia zarówno do własnej twórczości, jak i do literatury w ogóle. Autor *Znaków wodnych...* zachowywał stały dystans wobec pisarskich zadań, podkreślając świadomość kreacyjnej roli języka i nie dająca się zatrzeć rozbieżność pomiędzy literaturą a rzeczywistością. Ponadto w odróżnieniu od Czaykowskiego nie zagłębiał się z pasją w „morzu spraw polskich”, zostawiając sobie psychiczny azyl w przestrzeni życia prywatnego. Jego poczucie rzeczywistości łączyło w sobie głęboki pesymizm z angielskim typem humoru, co skutkowało postawą rezerwy wobec świata i samego siebie<sup>3</sup>.

Rację miał zatem badacz, powiadając, że w przypadku Buszy mamy do czynienia z „liryką intelektualną o korzeniach awangardowych i lingwistycznych, świadomie czerpiącą z różnych źródeł tradycji, estetycznie wysublimowaną”<sup>4</sup>. Jest bowiem Busza przedstawicielem swoistego kosmopolityzmu. W programowym wystąpieniu z 1959 roku autor *Głosów i refrakcji* wyjaśniał: „[...] bardziej odczuwamy wspólnotę ludzką niż polską odrębność. Toteż uogólniamy nasze przeżycia i problemy. [...] Chcemy odnaleźć jakiś sens w chaosie, który nas otacza [...]. Polska i polskość stoją u nas na drugim planie”<sup>5</sup>. Mierząc się zatem

<sup>2</sup> Wśród opublikowanych opowiadań Andrzeja Buszy można wymienić między innymi: *Uroczystość*. „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1959, nr 7–8; *Święto szpitalne*. „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1960, nr 14; *Ten który chodził własnymi drogami*. „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1960, nr 23–24; *Old men*. Barbarian Press (Mission, Kanada) 1980; *Skorpiony*. Przeł. B. TARNOWSKA. „Fraza” 2008, nr 3–4; *Tomek Lokomotywa*. Przeł. B. TARNOWSKA. „Fraza” 2013, nr 4; *Jasełka*. Przeł. J. FRUZIŃSKA. „Fraza” 2013, nr 4; *Samson*. Przeł. J. FRUZIŃSKA. „Fraza” 2013, nr 4; *Trzej mędrzy*. Przeł. J. FRUZIŃSKA. „Fraza” 2014, nr 4.

<sup>3</sup> J. PASTERSKI: *Inne wyzwania. Poezja Bogdana Czaykowskiego i Andrzeja Buszy w perspektywie dwukulturowości*. Rzeszów 2011, s. 199.

<sup>4</sup> Ibidem.

<sup>5</sup> A. BUSZA: *Drogowskazy*. „Kontynenty” 1959, nr 7–8, s. 7–10. Stanowisko to potwierdzał wielokrotnie. Na przykład w recenzji *Future to Let* Jerzego Pietrkiewicza wyznawał: „Należę do pokolenia, które wychowało się wśród Anglików i które nie cierpi na żaden kompleks niższości z powodu swej przynależności narodowej. Zdaję sobie sprawę z elementów tragicznych w rzeczywistości emigracyjnej, ale równocześnie widzę w niej wiele komizmu”. A. BUSZA: *Conrad do wynajęcia*. „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1959, nr 2, s. 12.

z narzucanymi przez emigracyjną tożsamość rolami „włóczęgi”, „spacerowicza” czy „turysty”, tematyzuje nie tylko brak zakorzenienia, ale też wewnętrzne rozbitcie, wyobcowanie i osamotnienie. Jak zauważył Pasterski,

Oczywiście, to uporządkowanie nie ma wyraźnie zakreślonych zakresów ani ostrych granic czasowych. Poszczególne dominanty współistnieją i przenikają się wzajemnie, tworząc unikatowe złożenia. Ich wspólną jednak cechą jest zasada ruchu, nieustannego przemieszczania się, wędrowania czy podróżowania. W jej rozwinięciu musi mieścić się także kontakt wielokulturowy, a właściwie międzykulturowy, który wpływa na redefiniowanie tożsamości jednostkowej<sup>6</sup>.

W efekcie twórczość Andrzeja Buszy stanowi próbę „odnoszenia indywidualnych problemów do powszechnej wspólnoty ludzkich doświadczeń, zapisanych w kulturowym uniwersum”<sup>7</sup>, ze stawianiem pytań o własną tożsamość i otaczającą go rzeczywistość, o przemijanie i radzenie sobie ze śmiertelnością czy o sens istnienia. Potwierdzeniem tego jest między innymi opowiadanie zatytułowane *Święto szpitalne*, które zostało opublikowane w 1960 roku na łamach pisma „Kontynenty – Nowy Merkuriusz”. Do utworu tego Andrzej Busza zdawał się mieć wyjątkowy sentyment. Wspominając otrzymanie Nagrody Fundacji im. Kościelskich w 1962 roku, stwierdzał:

Do Genewy dotarłem wieczorem. Przedstawiono mnie Janowi Rostworowskiemu, jednemu z laureatów. Kolejni – Mrozek i Brycht – nie mogli przyjechać z Polski. Podczas gdy Rostworowski był jednym z najbardziej fetowanych poetów emigracji, o mnie z publiczności zebranej w wystawnej, oświetlonej świecami, mrocznej sali, mało kto wiedział. Rostworowski podbił zebranych, wręcz tryumfował, czytając, co trzeba mu przyznać, bardzo efektownie, swoje postskamandryckie utwory. Na tym tle moje wiersze w stylu takich współczesnych poetów, jak Różewicz, Karpowicz czy Herbert, wyraźnie nie przypadły do gustu wybrednej elicie genewskiej Polonii.

W Zurychu, a mieliśmy tam ponad dwustu słuchaczy, sprawy przyjęły inny obrót. Otworzyłem występ moim kafkowskim opowiadaniem *Święto szpitalne*. Zdaje się, że groteskowy, drastyczny wręcz realizm mego tekstu poruszył salą, wytwarzając atmosferę,

---

<sup>6</sup> J. PASTERSKI: *Inne wyzwania...*, s. 231.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 235.

w której uczuciowe i wzniosłe liryki Rostworowskiego zabrzmiały patetycznie. Wracalem do Anglii z poczuciem, że jednak nie zawiodłem tych członków jury, którzy głosując na mnie, zaufali jeszcze nieurealnionym możliwościom młodego poety<sup>8</sup>.

Rzeczywiście, *Święto szpitalne* ma specyficzny klimat. Dzieje się tak już choćby dlatego, że Andrzej Busza – podobnie jak w *Znakach wodnych...* – opowiada się za pesymistyczną wizją świata, o której w kontekście wydanego w 1969 roku zbioru poezji Teresa Halikowska mówiła jako o „wizji okrutnej, budzącej grozę; groza czai się na każdym kroku i nie sposób ani na chwilę wyrzucić jej z naszej świadomości”<sup>9</sup>. Janusz Pasterski zaś powiadał:

Uwaga poety była bowiem skupiona na samotności człowieka w obcym i pustym świecie. To istnienie jako fakt konkretny, a także właściwe mu cechy, jak pograżenie w nużącej i złudnej codzienności, trwoga przed śmiercią, nicość poza doczesnym bytem, brak sankcji i apriorycznie wyznaczonego sensu, stały się obszarami obserwacji oraz impulsami do poetyckich przemyśleń. Takiemu sposobowi oglądu rzeczywistości towarzyszyły równocześnie odwoływanie się do tych kręgów tradycji literackiej, które życie człowieka i porządek świata łączyły z pesymizmem poznawczym, z tajemnicą, niepokojem czy katastroficzną wizyjnością. [...] Niezrozumiałość egzystencji ludzkiej i poczucie absurdalności istnienia, jakie dają się wyczytać z debiutanckiego tomu, skierowały uwagę poety w stronę postrzegania rzeczywistości nie jako realnej i konkretnej, ale jako symbolicznej i mitycznej. Dlatego realia świata zewnętrznego zastępował Busza próbą ich uniwersalnej redefinicji kulturowej, sięgając po topikę biblijną i antyczną, utrwalone znaczenia symboliczne, stylizację i archaizację, a także po poetykę lirycznego pejzażu skonstrastowanego z grozą zarówno żywiołów, jak i zwykłego, codziennego życia<sup>10</sup>.

<sup>8</sup> A. BUSZA: *Nagroda im. Kościelskich 1962*. „Tematy i Konteksty” 2011, z. 70, s. 382. Busza został – wspólnie z Andrzejem Brychtem, Sławomirem Mrożkiem i Janem Rostworowskim – pierwszym laureatem Nagrody Fundacji im. Kościelskich.

<sup>9</sup> T. HALIKOWSKA: „Znaki wodne”. „Wiadomości” 1970, nr 25, s. 2.

<sup>10</sup> J. PASTERKI: *Inne wyzwania...*, s. 247–248. Ów „wewnętrzny dramat” czy „podskórny katastrofizm” Busza, odpowiadając na zarzuty Lama dotyczące „tworzenia surogatów tragizmu, szukania napięć »na siłę«”, tłumaczył w sposób następujący: „Komentarz Lama jest dla mnie niezrozumiały. Zdaje się wynikać z założenia, że uczucie tragizmu może się pojawić w rezultacie jednego tylko rodzaju

Nie inaczej jest w przypadku *Święta szpitalnego*. Inspiracje Kafkowskie są tu natychmiast wyczuwalne<sup>11</sup>. I tu bowiem będziemy mieli konflikt jednostki z anonimową instancją, absurd istnienia, poczucie zagrożenia i niepewności, a także sytuację, która wytrąca z dotychczasowego schematyzmu i codziennej monotonii. Bohaterem-narratorem tego opowiadania jest Andrzej Busza – sumiennie spełniający swoje obowiązki sanitariusz, który zaczyna mieć dość szpitalnego systemu totalitarnego, w jakim przyszło mu funkcjonować, a który opiera się na biurokracji, niebezpośredniości, nawet „korupcja i łapówkarstwo są na porządku dziennym”<sup>12</sup>. Tytułowe święto jest przygotowywaną dla pacjentów loterią, w której wygrać mogą drobne upominki od owianej aurą tajemniczości lekarza naczelnego. Jeden z doktorów tak o tym wydarzeniu wspomina:

Cały rok [...] robimy przygotowania, by dzień ten uczcić należyście. Już od trzech miesięcy pacjenci nie dają mi spokoju – tak się niecierpliwią. Dzień ten to symbol dobroci i miłości – tych dwóch filarów, na których spoczywa nasza instytucja. Ten mały podarek

---

opresji – opresji spowodowanej nagim i bezpośrednim użyciem politycznej przemocy. Zapomina, że istotą poetyckiego temperamentu jest nadczułość i hiperaktywna wyobraźnia. Dla Emily Dickinson całą rozpacz i ból istnienia potrafiły się skupić w ukośnym promieniu zimowego słońca; Sylvia Plath nie musiała jechać do Oświęcimia – wystarczył jej gazowy piec kuchenny. Lamowi nie przyszło, zdaje się, również na myśl, że idylla mojego dzieciństwa być może nie obeszła się bez widoku spiętrzonych na ciężarówce trupów, pokrytych warstwą pyłu i wapna; i że moja wczesna jak i późniejsza młodość mijała w cieniu chmury o kształcie grzyba. Z tym, że istotnie nigdy nie miałem lufy karabinu wycelowanej prosto w twarz”. *Wyznania płaża. Z Andrzejem Buszą rozmawia Andrzej Niewiadomski*. W: *Londyn – Toronto – Vancouver. Rozmowy z pisarzami emigracyjnymi*. Oprac. i wstępem opatrzył A. NIEWIADOMSKI. Lublin 1993, s. 138.

<sup>11</sup> W tle pobrzmiwają także echa między innymi rozważań Josepha Conrada, który stawiał pytania o granice etyczno-moralne, o granice odpowiedzialności, o to, jakim próbom charakteru sprostać może człowiek, czy o znaczenie ludzkiej solidarności. Nawiązania tego typu nie powinny dziwić. Wszak Andrzej Busza jest cenionym znawcą życia i twórczości Conrada. O tej fascynacji Busza opowiadał między innymi Andrzejowi Niewiadomskiemu. Zob. *Wyznania płaża...*, s. 140–141.

<sup>12</sup> A. BUSZA: *Święto szpitalne...*, s. 1. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Po skrócie S podaję stronę, z której cytat pochodzi. Nie bez przyczyny, jak się zdaje, takie środowisko Busza wybrał. Dziadek poety ze strony matki Apolinary Tarnawski prowadził w Kosowie (niedaleko Kołomyi) znany w okresie międzywojennym zakład przyrodolecznicy. Jego ojciec także był lekarzem, podobnie, jak wuj Wit Tarnawski.

to promień słońca spływający prosto od samego lekarza naczelnego. W każdej separatce ujrzy pan flakonik z kwiatami – a w salach rozwiesiliśmy kolorowe łańcuchy i szklane bomby.

S, s. 3

W konsekwencji zespół specjalnie delegowanych na tę okoliczność pracowników placówki wyrusza z wózkiem pełnym prezentów (w rodzaju pasty do zębów, pasty do butów czy wody kolońskiej), by ulżyć nieco w cierpieniu chorym. Nijak jednak ma się to do łagodzenia bólu psychiczno-fizycznego pacjentów, a absurd całej sytuacji dodatkowo podkreślony zostaje komentarzami personelu odnoszącymi się do kuracjuszy. Dość przywołać jeden z passusów:

Pacjenci w separatkach z reguły są nieprzyjemni, wymagający, ba! że tak powiem, nawet agresywni – ani śladu jakiegoś poczucia wdzięczności. Ledwo zwęszą, że nic im nie możemy pomóc, natychmiast zmieniają melodię. Mówię panu, mamy z nimi tysiąc kłopotów. Gdy tylko który raczy przenieść się na tamtą stronę, jesteśmy mu bez granic wdzięczni. A więc zacznijmy od jedyńki: Różewicz. Oczywiście, paraliż postępowy. Siedzi tu już z pięć lat i ani myśli się stąd ruszać. Tak niesympatycznego typu pewnie pan w życiu nie spotkał.

S, s. 3

Obraz niemogącego zapanować nad własnym ciałem czterdziestoletniego Józia Różewicza jest przejmujący. Cieknące po jego policzku łzy gniewu i bezsilności kontrowane są groźbami siostry oddziałowej. Pacjent za niestosowne zachowanie – niczym małe dziecko – ma zostać pozbawiony obiadu, a jego brak radości z powodu otrzymania pasty do zębów postrzegany jest jako objaw złego wychowania. Podobnie groteskowo sytuacja wizyty darczyńców wygląda u innych pacjentów: siedemdziesięciosześcioletniej Rojanowej, mecenasa Dubickiego, młodego górnika Henia Pękali, „któremu nogi urwało w wypadku w kopalni” (S, s. 4), czy ponad sześćdziesięcioletniego zmagającego się z rakiem Jana Czechowicza.

Nie tyle jednak chodzi o skoncentrowanie się na jednostkowych losach pacjentów czy zobrazowaniu ich skazanych na klęskę zmagających z własnym organizmem, ile na pokazaniu sytuacji uniwersalnej. Dlatego też brak tu dookreślenia miejsca i czasu zdarzenia. W takim kontekście nieprzypadkowe wydają się także nazwiska pacjentów naprowadzające na silne zakorzenienie w historii i tradycji. Przed chorobą, jak przed śmiercią, nikt (bez względu na wiek, płeć, profesję, charakter

czy okres historyczny) nie zdoła uciec. Idący niejako śladem Susan Sontag, Busza zdaje się traktować chorobę jako wieloznaczną metaforę. Podporządkowanie się nieludzkiemu systemowi, niereagowanie na znieczulicę sprawiają, że człowieka rozsadzają od środka siły destrukcyjne. Jeden z pacjentów tak podsumowuje swój stan:

Kochana siostrzyczko – odpowiedział wolno chory – niech siostra nie bawi się ze mną jak z dzieckiem. Wiem dobrze, że wszystkie losy w tym pudełku są pełne – a mój los nieodwracalnie pusty. Czy siostrzyczka wie, co to jest rak? Żywe komórki, które wżerają się we własny organizm – najpierw wolno, bezboleśnie, a potem czerwona plama zaczyna promieniować na całe ciało, przenika naszą świadomość, opanowuje naszą istotę bólem, strachem, rozpaczą...

S, s. 5

Rakiem może być choćby zdegenerowana instancja, w której pacjenci zdani są na personel szpitalny dbający jedynie o własne dobro i interesy, obłudny, nieczuły, który nie dostrzega – bo dostrzec nie chce – realnego cierpienia chorych. Zagłuszając jęki i prośby o pomoc, pracownicy szpitala wolą tkwić w zapatrzaniu „w swoją romantyczną wizję życia” (S, s. 5). Wolą wierzyć w ideały i oszustwa, niż zmierzyć się z okrutną, niesprawiedliwą, chaotyczną rzeczywistością. Busza zdaje się nie mieć litości, podkreślając absurdalność opisywanej sytuacji:

Była godzina przyjęć. Szli lekarze parami, rozmawiając o sprawach służbowych. Uwijały się siostry z tackami naładowanymi przyrządami chirurgicznymi. Biegli pacjenci w niebieskich, wełnianych kombinezonach z różnokolorowymi świstkami papieru w rękach, na których były wypisane recepty, skierowania i wszelkiego rodzaju zlecenia dla personelu. Trzymali je w rękach kurczowo, strzegąc ich jak najcenniejszych skarbów. Bez skierowania żaden lekarz nie przyjmował, nawet w najbardziej nagłym wypadku. Zgubienie takiego świstka mogło przedłużyć kurację o kilkanaście miesięcy. Bardziej przebiegli pacjenci kradli innym kartki przyjęć, a potem je zręcznie fałszowali. Raz na własne oczy widziałem, jak ślepemu, który stał w ogonku przed gabinetem okulisty, jakiś młody spryciarz wyrwał z rąk skierowanie. Nim starzec zdążył krzyknąć, już złodziej był za rogiem korytarza. Z pewnością zaraz potem rabuś spieniężył skierowanie, by mieć czym grać w pokera wieczorami. Gdy przyszła kolejka na starca – naiwnie – prosił lekarza o przyjęcie, opowiadając mu szczegółowo całą historię. Płakał i wydzierał sobie włosy – ale, oczywiście, o przyjęciu mowy nie było. Lekarz wytłumaczył mu



grzecznie, iż jest to kwestia przepisów i gdyby je zignorował, naraziłby się na wielkie nieprzyjemności.

S, s. 2

Ale czy może być inaczej, skoro każdy jawi się jako wyobcowany egoista? Zarówno główny bohater, jak i pozostałe postaci *Święta szpitalnego* są osamotnione. Ma tego świadomość sam narrator:

Ruszyliśmy. Nagórski szedł pierwszy, szybkim, lecz dostojnym krokiem, za nim podążała Genia, kołysząc się w biodrach, następnie sunął wózek, szumiąc monotonnie na małych, dobrze naoliwionych kółkach, pochód zamykałem ja. Szliśmy w milczeniu, każde pograżone we własnych myślach, każde posiadające własne obawy, każde żywiące własne pragnienia. I chociaż tworzyliśmy jeden pochód, byliśmy jak trzy gwiazdy rozdzielone tysiącem lat świetlnych próżni.

S, s. 2

Nikt nie jest zainteresowany tym, by ów stan rzeczy zmienić. Degrengolada zatacza coraz szersze kręgi, próbując wciągnąć nawet tych, którzy dotąd stawiali opór. Jak choćby w przypadku uprawiania seksu przez narratora z Genią na łóżku pacjenta, który godzinę wcześniej zmarł. Nic nie ma znaczenia, liczy się tylko chwila erotycznej przyjemności. Gdy zaczynają się wątpliwości, moralne wahania, zjawia się ktoś, kto stara się zlekceważyć obawy i odciągnąć uwagę od tego, co istotne:

Andrzej – przerwała mi Genia – za dużo myślisz; przestań bujać w chmurach i zejźdź na chwilę na ziemię. Trzeba do rzeczy podchodzić praktycznie. Twoim obowiązkiem jest być dobrym sanitariuszem – rób swoje i nie zwracaj uwagi na innych. Nie dramatyzuj sytuacji. Umiera człowiek – trudno, tak musi być – i na nas przyjdzie kolej – trzeba się z tym pogodzić i cieszyć się tym, co życie przynosi. Widzisz za oknem te prześliczne drzewa kasztanowe, widzisz ptaki...

S, s. 5

Bohater-narrator *Święta szpitalnego* w tym odhumanizowanym świecie nie wytrzymuje presji. Stając w obronie pacjenta, przeciwstawia się dotychczasowemu porządkowi. Na znieczulicę odpowiada agresją:

Przeklinałem lekarzy, siostry, szpital cały, dzień w który[m] przekroczyłem progę tej przekłętej instytucji. Byłem nieprzytomny z pasji i dokładnie już nie pamiętam, co krzyczałem, wiem tylko, że w tych

kilkudziesięciu słowach wylałem całą żółć i gorycz, jak[a] od lat zbierała się w moim sercu.

S, s. 5

Chwila, moment zaledwie sprawiają, że jego dotychczas poukładane życie wywraca się do góry nogami. Nie chce jednak – być może z powodu niezakorzenia – szukać wyjścia z tej sytuacji. Nie daje się tym samym przekonać do zmiany nastawienia, choć jeden z jego współpracowników tłumaczy:

Każdy z nas przechodzi podobne kryzysy – całkiem zrozumiałe – jest pan jeszcze bardzo młody – a dzień mieliśmy wyjątkowo ciężki. Rozumie pan – ten pośpiech, podniecenie w związku z uroczystością, widok chorych – wszystko razem się złożyło. Tylko nie można ulegać takim nastrojom. Jest pan na progu życia – a jedno takie małe potknięcie może całą przyszłość panu zrujnować. No, nie, niech się pan nie martwi – głowa do góry – wyśpi się pan i nazajutrz świat będzie całkiem inaczej wyglądał, wszystko będzie w porządku – musimy tylko się szybko naradzić, nim Nagórski wróci. Ponoć narobił hałasu na cały szpital, że to niby pan zbuntował się przeciwko władzom szpitalnym, że przeklinał pan samego lekarza naczelnego... Już mówiłem z Genią i siostrą oddziałową – gotowe są przysiąc, że Nagórski upił się i całą historię zmyślił. Chory, oczywiście, stanie po naszej stronie. [...]

– Dobrze, dobrze, ja też nieraz mam tego wszystkiego dosyć, ale wtenczas mówię sobie, że mam ich wszystkich gdzieś i koniec parady. Po co trąbić o tym na cały szpital? Teraz serio, panie Andrzeju, weźmy sprawę na zimny rozum, czy warto robić tyle zamieszania? I o co? O takie głupstwo.

S, s. 6

Narrator *Święta szpitalnego* bezsilnie czeka na decyzję naczelnego lekarza. Nie podejmuje walki, ponieważ wierzy w nieodwracalnie pusty los. Postępuje tak być może dlatego, że – o czym była już mowa – nie jest przywiązany do konkretnego miejsca, pogodził się wszak „z wiecznym trwaniem w polu ujemnym”<sup>13</sup>. Jak zauważyła Justyna Budzik,

Sama idea zadomowienia jest zaledwie mirażem. Jeśli więc w sensie filozoficznym wszyscy jesteśmy potomkami Żyda Wiecznego Tułacza, to być może również każdy z osobna skazany jest na conra-

---

<sup>13</sup> J. ABRAMOWSKA: *Peregrynacja*. W: *Przestrzeń i literatura*. Red. M. GŁOWIŃSKI, A. OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKA. Wroclaw 1978, s. 129.

dowską samotność, „[...] brak przynależności, wyobcowanie [...], ciągłe poczucie własnej inności, nieprzystawalności”, a jednocześnie nieustanne trwanie w zadumie nad nieprzeniknionym sensem egzystencji ludzkiej, a tym samym nad problemem kondycji człowieka bezbronno wobec spełniającego się losu<sup>14</sup>.

Nie inaczej jest w przypadku narratora *Święta szpitalnego*, który nie potrafi się odciąć od sytuacji Żyda Wiecznego Tułacza. Mając świadomość niemożności okiełznania tkwiących w nim sprzeczności, poddaje się pesymizmowi i niejako podświadomie szuka ratunku w kulturze. W konsekwencji, jak słusznie twierdził Janusz Pasterski,

Autor *Znaków wodnych...* nie sięgał jednak bezpośrednio do swoich doświadczeń wychodźcy i imigranta, nie wyrażał też doraźnych dylematów losu człowieka na obczyźnie. Próbował natomiast zobaczyć świat i swoje w nim istnienie w szerszych kategoriach porządku egzystencji i tradycji kultury, która stała się dla niego duchową namiastką ojczyzny, jakiej tak naprawdę nigdy nie miał. Była to forma poznawania świata, która w efekcie stała się jego osobistą diagnozą rzeczywistości<sup>15</sup>.

Diagnozą – dodajmy – niezwykle gorzką. Twórczość Andrzeja Buszy, w tym także *Święto szpitalne*, stało się zatem ponadczasowym lustrem, w którym przejrzeć może się każdy.

## Bibliografia

- ABRAMOWSKA J.: *Peregrynacja*. W: *Przestrzeń i literatura*. Red. M. GŁOWIŃSKI, A. OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKA. Wrocław 1978.
- BUDZIK J.: *W przestrzeni znaków i symboli – poezja Andrzeja Buszy*. „Konteksty Kultury” 2011, nr 7.
- BUSZA A.: *Conrad do wynajęcia*. „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1959, nr 2.
- BUSZA A.: *Drogowskazy*. „Kontynenty” 1959, nr 7–8.
- BUSZA A.: *Nagroda im. Kościelskich 1962*. „Tematy i Konteksty” 2011, z. 70.
- BUSZA A.: *Święto szpitalne*. „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1960, nr 14.
- Dialog o języku* [rozmowa z G. RADWAŃSKM]. „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1960, nr 14.
- HALIKOWSKA T.: „*Znaki wodne*”. „Wiadomości” 1970, nr 25.

<sup>14</sup> J. BUDZIK: *W przestrzeni znaków i symboli – poezja Andrzeja Buszy*. „Konteksty Kultury” 2011, nr 7, s. 89–90.

<sup>15</sup> J. PASTERKI: *Inne wyzwania...*, s. 262.

PASTERSKI J.: *Inne wyzwania. Poezja Bogdana Czaykowskiego i Andrzeja Buszy w perspektywie dwukulturowości*. Rzeszów 2011.

*Wyznania płaza. Z Andrzejem Buszą rozmawia Andrzej Niewiadomski*. W: *London – Toronto – Vancouver. Rozmowy z pisarzami emigracyjnymi*. Oprac. i wstępem opatrzył A. NIEWIADOMSKI. Lublin 1993.

Agnieszka Nęcka

An (Ir)redeemably Empty Lot:  
Andrzej Busza's about *Święto szpitalne*

Summary

The subject of the article is Andrzej Busza's Kafkaesque story, about *Święto szpitalne*. It describes the conflict of the individual with an anonymous system, the absurdity of existence, the sense of menace and uncertainty, as well as a situation which disturbs the established order and everyday monotony. The protagonist and narrator is Andrzej Busza, a conscientious male nurse, who becomes sick and tired of his occupation and increasingly critical of the authoritarian hospital system. Like Susan Sontag, Busza seems to treat illness as a polysemous metaphor. Incarcerated in an inhumane system and surrounded by callous indifference to suffering, the protagonist rebels hysterically and pointlessly. Nęcka relates the story to some of the pervasive themes of Busza's writing: pessimism, sense of alienation, inability to cope with inner division.

Key words: hospital, totalitarianism, illness, absurdity, Kafka